

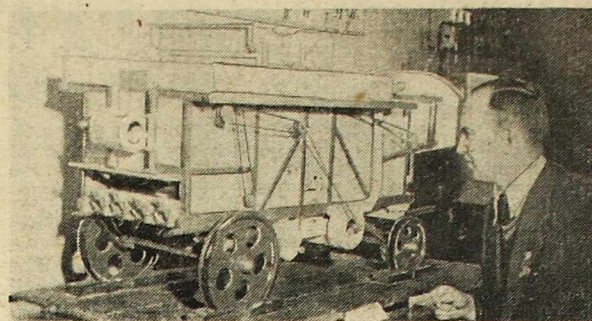
SŁOWO POLSKIE

ROK IV

Wrocław, czwartek 10 lutego 1949

Nr 40 (809)

Cena zł 5



Z WYSTAWY „KRAJ I KONGRES” W MUZEUM NARODOWYM W STOLICY.

Reportaż aktualny

Doktor jeździ traktorem — Roentgen odpoczywa

Powiat glogowski woła o opiekę lekarską

Od specjalnego wysłannika „Słowa Polskiego”

W JEDNYM z murowanych domków we wsi Sejmowo gospodyni wita mnie niechętnie. Gotowanie obiadu idzie jej niesporo. Co chwilę rzuca garnki i przykłada prawy palec do gorących kafli pieca, to znów wlewa do ust trochę zimnej wody.

— Czemu nie pójdziesz tym żebem do dentysty?

— Do dentysty, a dokąd? W całym powiecie jak szeroki i długi nie ma takiego. Chyba że aż w Lesznie albo w Poznaniu.

— Pewnie — przytakuje gospodyni sąsiadka. — W dużym mieście to siedzą jeden na drugim, a u nas ani dentysty, ani okulisty.

— Nie ma u nas doktorów, nie ma! — stwierdza ją jednomyślnie i chłop i mieszkańcy Głogowa. W powiecie nie ma nawet Roentgena, z każdym prześwietleniem — odzłowieku do Leszna, a przecież czas się traci i pieniądze, no i chorzy przejeżdżają nie wychodząc na zdrowie.

nie do Samopomocy. Samopomoc wysłała papiery do Wrocławia.

— No i co dalej?

— Dalej? Do dzisiejszego dnia żadnej odpowiedzi nie dostałem. I tak czekam, myśląc, co wprawdzie przyjdzie: odpowiedź czy śmierć?

Pesymistyczne przewidywania p. Władysława nabierają tragicznej wymowy w świetle faktu, o jakim opowiadał mi lekarz glogowski: historia była podobna. Jeden z tamtejszych chłopów, chory na gruźlicę, czekał długo na skierowanie do sanatorium. Wreszcie przyszło, w pół roku po śmierci pacjenta.

Jeden człowiek — kilkanaście funkcji

Wędrując po żyznej, niezniszczonej — wyjąwszy miasto powiatowe

— Ziemi Głogowskiej i zbierając tego rodzaju „kwiatki”, warto również porozmawiać z tamtejszymi lekarzami.

W glogowskim Ośrodku Zdrowia pomiędzy jednym a drugim badaniem kierownik i jedyny lekarz Ośrodka, dr. Józef Jędrzejko, udziela bliskawicznego wywiadu.

Przed wszystkim nie ma czasu, bo pracuje w Głogowie jako: asystent szpitala, kierownik Ośrodka, kierownik akcji „W” w powiecie, prócz tego leczy pracowników MO, UB i Stoczni. Orze już tak od 1945 roku. Z uśmiechem przyznaje się, że to on właśnie był owym pechowym „traktorzystą”, który zamiast udzielić pomocy choreму, sam jej po wyjeździe potrzebował.

Warunki pracy w powiecie są rzezywiście trudne. Przed wszystkim jest za mało lekarzy i za mało Ośrodków Zdrowia.

— Jak mam na przykład leczyć rodzinę w Polkowicach? — pyta roz-

kładając ręce. — Polkowice są oddalone od Głogowa o dobre 20 km drogi. Mieszka tam rodzina chorego kłó. Leczenie wymaga przynajmniej dwóch wizyt w Głogowie tygodniowo. A jak to technicznie przeprowadzić? Matka z małymi dziećmi nie może wędrować 20 km do Głogowa i 20 km z Głogowa!

— Do lekarza, a jak wygląda sprawa Roentgena?

— Pa prosto nie ma go. Właściwie Roentgen jest, lecz... w proszku. Trzeba go tylko zmontować, bo nawet lampa jest w dobrym stanie.

— W takim razie na co czekać? Uruchomić go co prędzej!

— Czekamy na rentgenologa.

Po rozmowie z lekarzem powiatowym dochodzimy do wniosku, że rentgenolog może dojeżdżać z Leszna dwa razy w tygodniu.

Panowie lekarze, choć każdy z was pracuje tu za dziesięć — Roentgen nie może odpoczywać. No

wa karetka pogotowia nie może również czekać dłużej, niż... szofer.

U lekarza powiatowego

Lekarza powiatowego odwiedzam w Wydziale Zdrowia pod wieczór. Doktor spieszy się na pociąg, bo mieszka w Bytomiu Odrzańskim, gdzie prowadzi Ośrodek Zdrowia.

— Sprawa opieki lekarskiej w powiecie pozostawia wiele do życzenia — stwierdza lekarz. — Powiat i miasto Głogów, liczące ponad 50 tys. mieszkańców, obsługuje zaledwie 6-ciu lekarzy. Na jednego z nich przypada więc około 8500 osób. Ośrodek Zdrowia jest za mało, bo nie ma dla nich personelu. Obecnie montuje się nowy ośrodek w Grębocicach, który będzie obsługiwał również Polkowice.

— Nie wiem jak to wszystko połączyć — mówi sklopotany. — Dowodzi pan, że ludzie skarżą się na brak dentysty i okulisty... Ja dodam więcej: nie ma u nas także pediatry, nie ma kwalifikowanych pielęgniarek. Co zaś do dentysty, to mamy w Głogowie w pięknym gabinecie Roentgena dentystycznego, znalazło by się także przyzwoite mieszkanie. Żeby tylko koledzy lekarze zechcieli do nas przyjechać!

Żeby zechcieli! Zanim zdecydują się, warto byłoby rozesać im mapy, ilustrujące rozmieszczenie lekarzy w Polsce. Warto, żeby konkurujący ze sobą w dużych miastach lekarze zapoznali się z istotnym stanem rzeczy, żeby zrozumieć, jak bardzo są potrzebni na prowincji.

To nie tylko Głogów woła o opiekę lekarską, woła o nią powiat legnicki.

Wolania tego nie wolno nie słyszeć.

Ewa Wacowska

Proces grupy

szkodników gospodarczych

BYTOM. (PAP). Przed Sądem w Bytomiu rozpoczęła się rozprawa w trybie doraźnym przeciwko grupie szkodników gospodarczych pracowników Centrali Miesnej w Bytomiu oraz Zarządu PNZ w Opolu, który współdziałał z prywatnymi handlarzami bydła i dopuszczając się nadużyć, świadomie dezorganizował rynek mięsny.

»EMIGRACI«

St. Strumph-Wojtkiewicz
nowa powieść

»Słowa Polskiego«

ukazuje kulisy wielkich wydarzeń wojny światowej, walkę na frontach i konspirację, intrygi klki andersowskiej, sądy i mordy kapitulacyjne na Morzu Kaspijskim, sieć wywiadowczą Intelligence Service, egzotyzm Bliskiego Wschodu, walkę „dwójki” sanacyjnych z ludźmi postępu, intrygi w otoczeniu generała Sikorskiego, przygotowania do zamachu na Naczelnego Wodza, daleką drogę do kraju żołnierzy — tułaczy.

Powieść ta będzie ukazywała się wkrótce w odcinkach na łamach „Słowa Polskiego”.

Motorysty mordercy na wolności

Dobrze się powodzi »asom hitlerowskim« pod czułą opieką Anglosasów

MOSKWA. (PAP). „Literaturna Gazeta” opisuje tryb życia hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, korzystających z opieki protektorów anglo-amerykańskich.

Oslawiony feldmarszałek lotnictwa, Albert Kesselring, sprawca zbrojardowania Warszawy, którego karę śmierci zamieniono na dożywotnie więzienie, „odbywa karę” w areszcie domowym. Przed kilkoma dniami otrzymał na urlop i przebywa wraz z małżonką w miejscowości zdrojowej Rottach.

Feldmarszałek von Loeb, realizator najazdu na Czechosłowację, Alza cję i Lotaryngię, skazany przez sąd amerykański jedynie na 3 lata, przebywa na wolności.

Feldmarszałek von Mannstein, opanowanie Polski, Francji i innych krajów, do roku 1948 odpoczywał w Anglii, a obecnie zakonspirował się w angielskiej strefie okupacyjnej.

Generał feldmarszałek von Rundstedt, siepacz Polski i krajów bałkańskich, kat Warszawy, Kijowa i Zagłębia Donieckiego, zatrudniony jest w strefie angielskiej Niemiec, wykonując żądania sztabu anglo-amerykańskiego.

Poza tymi „asami hitlerowskimi” z opieki anglo-amerykańskiej korzy-

stają inni generałowie hitlerowscy. W Bizoni uchwalono ustawę, przewidującą stałe wynagrodzenia dla b. wojskowych hitlerowskich. 120 hitle-

rowskich generałów i pułkowników „internowanych” w amerykańskiej strefie okupacyjnej otrzymało komfortowe domy z sadami i ogrodami.

Plenum KC Greckiej Partii Komunistycznej

Faszystowski rząd ateński nie panuje nad sytuacją w kraju

SOFIA. (PAP). Rozgłoszono „Wolnej Grecji” ogłasza: Na plenum Komitetu Centralnego Greckiej Partii Komunistycznej, sekretarz generalny GPK Zachariades wygłosił referat, w którym stwierdził, że grecka armia faszystowska poniosła poważne klęski. Rząd faszystowski nie jest w stanie opanować sytuacji, gdyż wyłącza kontrolę nad życiem politycznym i gospodarczym kraju sprawu-

ją Amerykanie, którzy kierują się jedynie własnymi militarnymi i gospodarczymi interesami.

Na posiedzeniu plenarnym wybrano członków Komitetu Centralnego oraz Biura Politycznego i podano do wiadomości, że gen. Markos oraz Chrissa Hadivasiliou zostali zwolnieni z obowiązku pełnienia funkcji partyjnych z powodu ciężkiej choroby.

Ciężka choroba gen. Markosa

skłoniła go do rezygnacji z zajmowanego stanowiska

SOFIA. (PAP). Rzeczłono „Wolnej Grecji” nadała we wtorek list otwarty gen. Markosa do narodu greckiego i armii demokratycznej.

W liście swym gen. Markos stwier-

dza, że znaczne pogorszenie się stanu zdrowia po chorobie zmusiło go do ustąpienia ze stanowiska premiera tymczasowego rządu demokratycznego i dowódcy armii demokratycznej.

SOFIA. (PAP). Rozgłoszono „Wolnej Grecji” nadała następujący komunikat Tymczasowego Rządu Demokratycznego:

„W związku z dymisją gen. Markosa ze stanowiska premiera rządu, spowodowaną ciężką chorobą, Tymczasowy Rząd Demokratyczny polecił tymczasowo pełnić obowiązki premiera wicepremierowi Iannisowi Ioannidesowi”.

Samolot

wpadł do morza

KOPENHAGA. (PAP). — 30 km na południe od Malmö spadł do morza duński samolot pasażerski, który powracał z Madrytu do Kopenhagi.

Otwarcie ruchu granicznego między Jugosławią i Włochami

RZYM. — W stolicy Włoch ogłoszono komunikat o przeprowadzonych poprawkach granicznych z Jugosławią jak o zawarciach umowy o wymianie towarowej pomiędzy granicznymi prowincjami Włoch i Jugosławii. Ponadto zostanie otwarty między tymi krajami ruch graniczny.

Umowa pomiędzy Włochami i Jugosławią stanowi część prowadzonych od dwóch miesięcy rokowań handlowych.

Zakończą się one nieurzędowym i pośrednim włączeniem Jugosławii

w plan pomocy marshallowskiej, za pośrednictwem Włoch.

Wznowienie rozmów w sprawie Austrii

LONDYN. (PAP). We środę rozpoczęła się w Londynie konferencja zastępców ministrów spraw zagranicznych 4 mocarstw, poświęcona sprawie traktatu pokojowego z Austrią. W konferencji biorą udział ambasador Zarubini (ZSRR), Samuel Rober (USA), Marcel Berthelot (Francja) i J. Majori Banks (W. B.).

Pechowy »traktorzysta«

W jednym z majątków, oddalonym o jakieś 20—25 km od Głogowa, pewien robotnik opowiedział mi ciekawą historię.

— Chce pan wiedzieć jak jest u nas z opieką lekarską? — zapytał.

— O lekarzach złego słowa nie powiem: pracują ciężko jak w kopalni, ale żeby sobie ręce po łokcie urobili, to i tak nie wiele pomogą. Widzi pan: nawet karetka pogotowia nie ma! Niedawno, bo jakiś w październiku czy w listopadzie zdarzył się u nas wypadek: młocznik pokiereszował chłopca. Telefonujemy do Głogowa, lekarz mówi: „Jade ale przyjdzie wóz”. Wozu pod ręką nie było; posłaliśmy traktor. Mija godzina, dwie, trzy, pół dnia, lekarza nie ma. Deszcz pada, zimno jak diabli. Myślimy: ciepłej panu doktorowi w domu — a prawdę powiedziawszy, na traktorze jechać w taką pluchę — nie daj Boże! Później okazało się, że doktor pojechał, lecz w traktorze osiekła, doktor spadł i ręce sobie połamał. Taka to u nas opieka lekarska!

Chory 12 miesięcy czeka na odpowiedź

W Radwanicach poznałam pana Władysława L., chłopca i b. więźnia Buchenwaldu.

— Gruźlik jestem, co tu dużo gadać — powiedział, — Ziemi nie mam, bo i uprawić bym nie dał rady. Szwagier mnie z żoną i dziećmi trzyma na lasce. W kwietniu 1948 r. gmina posłała pismo do Pow. Zw. Samopomocy Chłopskiej w Głogowie, żeby mnie wzięli do sanatorium. Mija dwa miesiące — odpowiedzi nie ma. Napisałem więc jeszcze raz i do Samopomocy i do Opieki Społecznej. Żeby chociaż słówko napisać, że miejsca nie ma i nie mogą przyjąć. Ale nie! W październiku pojechałem do Głogowa. W Samopomocy podanie w teczkach znalazłem. Posłałem mnie do Ośrodka Zdrowia na badanie. Doktor mówi: „Musicie jechać do Leszna na prześwietlenie”. Pojechałem na własny koszt; przywiozłem fotografie; lekarz w Ośrodku napisał skierowa-

ZA OCEANEM

Kłeska bezrobocia w USA

Bezrobocie w Stanach Zjednoczonych stale się zwiększa. Zaprzeczania oficjalne nie potrafią ukryć faktu, że ludność amerykańska odczuwa coraz dotkliwiej zwiększający się brak posad. W listopadzie oficjalnie podana liczba bezrobotnych wyniosła 1.800.000. Od tej pory dzienniki i tygodniki podawały niezliczone wypadki zamykania fabryk i obniżania produkcji zarówno w przemyśle ciężkim jak i konsumpcyjnym.

Gdy drożyna rośnie zmniejsza się zarobki

W mieście Lawrence, jednym z ośrodków przemysłu tekstylnego, liczba robotników zatrudnionych w przemyśle spadła z 25.423 do 21.199. Fabrykanci obuwia samowolnie zmniejszają produkcję. Dysponując wielkimi zapasami, starają się je sprzedać po cenach inflacyjnych, od mawiając produkowania tańszego obuwia. W mieście Brockton 2.000 robotników fabryki obuwia zostało bez pracy, podczas gdy innym zmniejszono godziny pracy. Pracodawcy zaczynają nawet mówić o obniżce wynagrodzeń.

W Detroit, gdzie znajdują się największe fabryki samochodów, wielu robotników zostało wydalonych, pomimo że pracy starczy jeszcze na długie miesiące. Przeciętny robotnik zarabiał w tych fabrykach w 1939 r. 33,54 dolara tygodniowo. We wrześniu zeszłego roku zarabiał 63,07 dolara. Suma ta w porównaniu z cenami z 1939 r. równa się 37,10 dolara — a zatem każdy dolar zarobiony przez robotnika w Detroit w 1939 r. jest obecnie wart w towarach 57 centów.

Produkcja ponad 5 milionów samochodów osobowych i ciężarowych w 1948 r. nie wpłynęła na podniesienie stopy życiowej robotnika. Ołbrzymie zyski magnatów przemysłu samochodowego zostały użyte na nowe maszyny — automaty, wymagające coraz mniejszej liczby robotników do ich obsługi — i na udoskonalenie szybkiej produkcji.

Przekleństwo techniki dla człowieka pracy

Dzięki tym maszynom znacznie mniejsza liczba robotników jest obecnie potrzebna do produkcji samochodów i ciężarówek, co oczywiście wpłynęło również na zwiększenie bezrobocia. Maszyny, które w systemie socjalistycznym przyczyniają się do wyzwolenia robotnika, stają się tutaj przekleństwem, bo pozbawiają ludzi pracy.

Sprawozdania z innych części St. Zjednoczonych wskazują na bezrobocie wśród robotników zatrudnionych poprzednio w fabrykach maszyn do prania, aparatów radiowych, motocykli, zegarków, maszyn do pisania, kapeluszy i konfekcji. W samym stanie Nowy Jork w pierwszym tygodniu 1949 r. 58.000 robotników zostało zapisanych na listę ubezpieczeń dla bezrobotnych, co podniosło o jedną liczbę bezrobotnych do 468.000. Ta liczba nie obejmuje oczywiście tych, którzy są bliżej śmierci głodowej i którzy muszą się starać o siłki. W Nowym Jorku — najbogatym mieście na świecie, w listopadzie 7.472 rodziny żyły z zasiłków, a w grudniu 8.725 rodzin.

„Wielki business“ uważa oczywiście ten stan rzeczy za „powrót do normy“. W St. Zjednoczonych, bo wiem podobnie zresztą jak i w innych państwach kapitalistycznych, sytuacja nie może być uważana za normalną, jeżeli nie ma w rezerwie kilku milionów bezrobotnych robotników, którymi można się posługiwać dla obniżenia płac tym, którzy pracują.

John Stuart

Doradca Trumana ostrzega

Kryzys gospodarczy zagraża Stanom Zjednoczonym

WASZYNGTON. (PAP). Wiceprezident Rady Gospodarczej Prezydenta Trumana, Leon Keyserling, przemawiając na posiedzeniu jednej z komisji Kongresu, stwierdził, że Stany Zjednoczone znajdują się w obliczu kryzysu gospodarczego znacznie ostrzejszego, niż kryzys w 1928/29 r.

Do wniosków swych Keyserling doszedł, badając niepokojące zmiany w gospodarce amerykańskiej — spadek cen, wzrost bezrobocia oraz gwałtowną zniżkę notowań na giełdach towarowych. Jeśli kryzys z roku 1928 — oświadczył Keyserling — spowodował stratę 300 miliardów dolarów, to nowy kryzys, który nam zagraża, pochłonie około 800 miliardów dolarów.

Zdaniem Keyserlinga, przyczyną zbliżającego się w USA kryzysu są następujące: rozpiętość między dochodami rolnictwa i przemysłu, stały i gwałtowny wzrost cen niektórych towarów i usług, kurczenie się zapotrzebowania na dobra konsumpcyjne, nadmierne zyski trustów oraz podrywanie interesami niektórych właścicieli zmniejszanie produkcji surowców.

NOWY JORK. — Stały wzrost bezrobocia w Stanach Zjednoczonych powoduje wielkie zdenerwowanie tu- tejszych dzienników kapitalistycznych. Ostatnie wiadomości odnoszą się do San Francisco, gdzie liczba bezrobotnych wzrosła z 20.800 w końcu roku 1947, do przeszło 35.000 w końcu stycznia br.

Budżet Prezydium Rady Ministrów na sejmowej Komisji Skarbowo-Budżetowej

WARSZAWA (PAP). — Dnia 8. lutego br. Komisja Skarbowo-Budżetowa i Planu Gospodarczego obradowała pod przewodnictwem posła Popiela (PZPR) nad budżetem Prezydium Rady Ministrów na rok 1949. Na posiedzeniu obecni byli: prezes Rady Ministrów ob. Cyrankiewicz, minister Skarbu ob. Dąbrowski, wicemin. Kurowski, prezes Centralnego Urzędu Planowania ob. Dietrich, wiceprezes CUP ob. Jędrzejowski oraz przedstawiciele Prezydium Rady Ministrów, CUP,

Głównego Urzędu Statystycznego, Głównego Urzędu Kontroli Pracy, Polskiego Radia, Polskiej Agencji Prasowej oraz przedstawiciel Biura Kontroli przy Radzie Państwa. Sprawozdawcą poseł Kubicki (SL) stwierdził, iż preliminarz budżetowy Prezydium Rady Ministrów na rok 1949 zamyka się kwotą: po stronie dochodów — 4.047.252.000 zł, po stronie wydatków — 20.034.299.000 złotych.

Nieuczciwi pracownicy PMT skazani na karę więzienia

POZNAŃ. (PAP). — Sąd Okręgowy w Poznaniu rozpatrywał w trybie doraźnym sprawę pracowników wytwórni Polskiego Monopolu Tytoniowego Joachima Kaisera i jego współników, oskarżonych o usiłowanie przywłaszczenia sobie 26.780 papierosów. Joachim Kaiser skazany został na 6 lat więzienia, Bolesław Nowak na 5 lat, Henryk Szajkowski i Marian Sklepik na 4 lata więzienia. Reszta oskarżonych otrzymała po 3 lata więzienia. Rozprawa odbyła się w świetlicy wytwórni PMT w Poznaniu.

Z BŁESKA I Z DALEK

JERUZOLIMA. W nocy z wtorku na środek szalała nad miastem gwałtowna śnieżnica. Na skutek obniżenia temperatury i opadów śnieżnych zamknięto m. in. szkoły nie dysponujące opalem. Komunikacja w Jeruzolimie jest utrudniona.

LONDYN. W londyńskim porcie towarowym zastrajkowali robotnicy na znak protestu przeciwko zwolnieniu swych towarzyszy, obsługujących dźwigi. W porcie stoi kilka nierozładowanych transportów.

WASZYNGTON. W poniedziałek wieczorem przebywający tu norweski minister spraw zagranicznych Lange spotkał się z sekretarzem stanu USA Achesonem.

TIRANA. Albańska agencja telegraficzna donosi, że w okresie od 20 do 31 stycznia samoloty, których pochodzenie nie stwierdzono, dokonyły 10 prowokacyjnych lotów nad różnymi punktami południowej i środkowej Albanii.

W ramach akcji „H“

Kraj został podzielony na rejony produkcyjne bydła

WARSZAWA. (PAP). Min. Rolnictwa i Reform Rolnych opracowało plan rejonów produkcyjnych bydła z zasadniczym podziałem na część wschodnią i zachodnią. Rejony zachodnie będą miały charakter produkcji mięsno-mlecznej, wschodnie zaś będą rejonami produkcji mleka.

Min. Rolnictwa podjęło już prace przygotowawcze w celu stworzenia odpowiedniej bazy paszowej, usprawnienia obrotu, jak i w celu podniesienia produkcji mleka i mięsa.

Oprócz podziału na rejony produkcyjne został opracowany również dla kładek plan rejonów hodowlanych, które są ograniczone tylko do terenów, posiadających naturalne warunki do prowadzenia hodowli bydła, a więc obfitych w paszę.

Dla hodowli bydła rasy nizinnej czarno-białej wyznaczone zostały tereny nadbałtyckie, obejmujące zachodnią, północną i środkową część woj. szczecińskiego, bez powiatów granicznych z woj. pomorskim i pomorskim. Ponadto było rasy nizinnej czarno-białej hodowane będzie na terenach woj. gdańskiego i w północno-zachodniej części woj. olsztyńskiego, w kilku powiatach woj. poznańskiego (pow. gdańskiego, Strzelce, Piła i Czarnków). W powiatach: Węgrów i Sokół w woj. warszawskim i powiatach: Siedlce i Łuków w woj. lubelskim oraz na południu Polski w woj. śląskim powiaty: Rybnik, Pszczyna, Bielsko i w woj. krakowskim — północna część, pow. Bochnia, Brzesko i Tarnów.

Mecz muślanu

Bystrzycka PCH — kobiety wiejskie 1:1

Przed dwoma miesiącami cena masła na wolnym rynku w Bystrzyckiej PCH doszła do 750 zł. za kilogram. Ponieważ masło można było dostać tylko u kobiet wiejskich, mieszkających w Bystrzyckiej PCH, nie pozostawało nic innego, jak płacić tę horrendalną cenę, albo wyrzec się masła.

Na początku grudnia na arenę wystąpiła Państw. Centrala Handlowa, otwierając od razu dwa luksusowe urzędowe sklepy detaliczne. W obydwóch sprzedawano doskonale masło śmietankowe po 640 zł. za kg., ale tylko ludziom pracy za okazaniem wydawanych przez związek zawodowy kartek. Ponieważ jednak w szeregach ludności bystrzyckiej dar-

możadów nie ma, masło otrzymali prawie wszyscy.

Na wolnym rynku powstała stagnacja masłana. Trwała jednak, nie długo. Zwycięzone w pierwszej rundzie kobiety wiejskie nie dają za wygraną i od razu obniżają cenę masła do 600, na nawet do 550 zł. za kg. Oczywiście, nabywcy masła przenoszą się z PCH na rynek, do kobiet wiejskich.

Chcąc ratować sytuację kierownik PCH ob. Wieczorek proponuje swej dostawczyni, mleczarni Związku Jajczarsko-Mleczarskiego, obniżę

cenę masła. Bez zgody swojej centrali mleczarnia na obniżkę nie zgadza się. Rozpoczynają się pertraktacje. Sprawa opiera się o Warszawę. Mija tydzień po tygodniu. Tymczasem PCH w Bystrzyckiej pozostaje w ogóle bez masła.

Na to tylko kobiety wiejskie czekały. Masło na rynku znowu kosztuje 700 zł. Druga runda przyniosła im więc całkowite zwycięstwo.

Trzeciej rundy prawdopodobnie nie będzie, gdyż nastąpiła już stabilizacja cen i podaży masła. (do)

Ukazał się w sprzedaży we wszystkich kioskach

„Czytelnika“

miesięcznik radziecki

»SSSR na strojkie«

(Z.S.R.R. w rozbudowie)

W.44

Miesięcznik ten w wielobarwnych, artystycznych ilustracjach ukazuje całą różnorodność życia Związku Radzieckiego, sukcesy i osiągnięcia radzieckiej gospodarki, kultury i sztuki. — Cena egzemplarza 50 zł.

nasze echa

Po wyroku na Mindszenty'ego



Specjalny korespondent API podaje z Budapesztu następujące szczegóły z końcowego stadium procesu kard. nala Mindszenty'ego:

„O godzinie 9-tej rano wypełniła się sala Trybunału Ludowego. Wbrew doniesieniom prasy i radia brytyjskiego, korespondenci zagraniczni nie stają się bez trudności na swoje miejsca. Towarzyszą im tłumacze. Wprowadzany jest kard. Mindszenty. Jak zwykle, z ułożonym sztucznie uśmiechem kłania się na wszystkie strony. Ostentacyjnie serdecznie wita się z hr. Esterházyem.

Kolejno wchodzi inni oskarżeni, a po chwili sąd z przewodniczącym. W głębokiej ciszy następuje odczytanie wyroku. Kard. Mindszenty na moment podnosi głowę. Baranyi, usłyszawszy wyrok: 15 lat więzienia, robi gest jak gdyby chciał coś powiedzieć. Przewodniczący ręką nakazuje mu ciszę. Baranyi na sobotnim posiedzeniu urządził publiczność prawie dwugodzinny przemówieniem, w czasie którego usiłował zażądać przebaczenia, że cały spisek był dzieciną zabawką, a członkowie przyszłego monarchistycznego rządu — to sami demokraci. Jeszcze raz go przegłoszono.

Po wyroku sala pustoszeje. W godzinę potem na ulicach, ukazują się po południowe wydania prasy z obszernym streszczeniem zarówno wyroku, jak i jego motywów. Wśród przechodniów można zauważyć duże zainteresowanie sprawą; jest ono jednak znacznie mniejsze niż przedstawiają to kłamliwe radiostacje zagraniczne.

W intencjach propagandy angielskiej leży wytworzenie wokół sprawy kard. Mindszenty'ego, jak najbardziej niezadowolonej atmosfery. Jasne jest, że wszystko, co może się z tego przyczynić, jest dla tej propagandy dobre; nawet niewybrębne kłamstwo.

Szkoda, że BBC nie opublikowało faktu, iż kardynał Mindszenty ma w swej dwupokojowej celi urządzone kaplicę, posiadając całkowitą swobodę w odprawianiu codziennego nabożeństwa.

Ludność Budapesztu interesuje się procesem w sposób rzeczowy i konkretny. „Złota Księga“, która jest w sprzedaży ulicznej oraz sprawozdania prasowe z procesu — stanowią materiał dla omawiania działalności kard. Mindszenty'ego w kolegiach ludowych i na zebraniach robotniczych. Jest to materiał, który pozwala ludności budapeszteńskiej poznać istotę sprawy, zrozumieć dlaczego wydeny w niej wyrok jest słuszny — i aprobować go.

H. Kassanowicz

WIEŚCI Z KRAJU

WARSZAWA. Centrala Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich uruchomiła w Warszawie w końcu bm. dwie placówki mleka. Płajnie te mieścić się będą przy ul. Filtrów 70 i przy ul. Nowy Świat 39.

WARSZAWA. Zjednoczone Zakłady Materiałów Ogniotrwałych w grudniu 1948 r. wykonały plan produkcyjny w najważniejszych grupach materiałowych: w kopalinach — 138,3%, w wyrobach szamotowych — 113,4%, w wyrobach magnezjowych — 109,4%, w zaprawie i mellewie — 104,5%.

GDYNIA. Amerykański parowiec „S/S „Mormacall“ wypłynął do portu gdynieńskiego z ładunkiem 23.452 worków psaty z Nowego Jorku.

POZNAN. W Izbie Rzemieślniczej w Poznaniu odbył się egzamin mistrzowski w zawody ślusarsko-budowlane. Do egzaminu stanęła piętnastka w tym zawodzie kobieta ob. Konstancja Noskowska z Poznania. Noskowska, mimo swych 62-let lat uzyskała dyplom mistrzowski.

LUBLIN. W dniu 5 bm. w Lublinie odbyło się zakończenie 23-dniowego kursu dla pracowników skupu trzody chlewnej przy spółdzielniach gminnych. W kursie wzięło udział 11 osób.

PACZKI PEKAO

cenne i wartościowe daru twego krewnego w Ameryce

Informacje: Bank PKO w Warszawie

Oddziały PKO i PCH w miastach wojewódzkich

O jaką sztukę walczymy?

WARSZAWSKA społeczna organizacja imprez artystycznych „Artos” organizuje obecnie cykl wieczorów dyskusyjnych, poświęconych zagadnieniom kulturalnym. Pierwsze zebrań z udziałem przedstawicieli zw. zawodowych i artystycznych sfer stolicy, odbyło się dnia 4. 2. br. Józef Munclinger, reżyser teatru „Na rodni Divadlo” w Pradze podzielił się z publicznością swymi uwagami na temat upowszechnienia kultury w Czechosłowacji.

— Kiedy wypłynęła u nas kwestia, czy upowszechnienie kultury artystycznej ma iść torami sztuki popularnej, czy też wielkiej sztuki — mówił Munclinger — opowiedziałem się bez wahania za wielką sztuką. Kłopot ten zwyciężył. I słusznie. Nie trzeba iść do ludu z łatwiną. Trzeba tylko wielką sztukę objaśnić, odpowiednio zaprezentować, zachęcić do niej widza.

Obserwacje w muzeach, teatrach i na wystawach

Przebywam od kilku miesięcy w Warszawie — kontynuował swe wywolenia Munclinger. — Nieraz zachodzę w niedzielę na wystawę do Muzeum Narodowego i obserwuję publiczność. Robotników tam jeszcze widzę niewielu, ale przychodzi młódzież szkolna, żołnierze... Czy podziwiają wspaniałe w swojej apoteozie człowieczeństwa „kobiety ciężarne” Dunikowskiego? Nie. Odwracają się z pewnym zażenowaniem. Nie rozumiem, co ich w tych rzeźbach powinno zachwycać. — A zatem trzeba wyjść ze sztuki na spotkanie ludzi pracy, mam na tym polu osobiste doświadczenie, jestem historykiem sztuki. Zabierałem często robotników z mojego teatru na pogładowe lekcje z tej dziedziny. Od gotyku w katedrze praskiej, poprzez inne pomniki sztuki, przechodziłem do najnowocześniejszych wystaw. Trzeba tylko umieć objaśnić znaczenie umownych zasad artystycznych, zainteresować techniką — a zrozumienie istoty dzieła samo przyjdzie. To nieprawda, że o wielkiej sztuce: literaturze, muzyce, czy malarstwie — trzeba mówić zawiłym żargonem. Można o niej mówić po prostu. Toteż u nas malarze jeżdżą z wystawami swoich prac do fabryk, objaśniając odpowiednimi prelekcjami swoje dzieła. Również poprzędzane są prelekcjami koncerty, urządzane w tychże fabrykach.

Teatr jest u nas instytucją na rodową. Zlikwidowaliśmy spekulację w dziedzinie sztuki, tj. przedsiębiorców prywatnych, teatry wędrownie, rozpowszechniające zmirowate sztuczki i liczne liche operetki. Zorganizowaliśmy natomiast — oprócz sieci teatrów okręgowych — 10 państwowych teatrów objazdowych. Zespoły tych teatrów wspólnie opracowują w Pradze swój repertuar, po czym rozjeżdżają się w teren, dając przedstawienia w 10—20 miejscowościach.

Robotnik czeka na nową sztukę

Powstała też instytucja p.n. „Sztuka dla wszystkich”, która zajmuje się sprawą frekwencji w teatrach i na koncertach. Specjalni referenci kulturalni w miastach, miasteczkach i zakładach pracy skupują bilety i zajmują się rozprowadzeniem ich wśród świata pracy. Obserwują też

oni, jakie sztuki mają powodzenie i komunikują odpowiednim czynnikom swe spostrzeżenia.

Rezultat? Publiczność robotnicza okupuje coraz wszechwładniej sale teatralne i koncertowe.

— Ani u nas, ani u was — zaznacza w końcu p. Munclinger — nie napisano jeszcze dobrej teatralnej sztuki współczesnej. O ile w dziedzinie filmu daje się u was zauważyć właściwe podejście do aktualnych zagadnień życia, o tyle wasza literatura teatralna nie zrosła się jeszcze ciałem i duszą z rzeczywistością. Przy czynna z tego tkwi w tym, że my — artyści: pisarze, malarze, muzycy i aktorzy — byliśmy dotąd grupą, mającą niejako monopol na intelektualne wzloty. Fałszywie ucharakteryzo-

wani na kapłanów sztuki — pouczaliśmy maluczkich. Wraz z nastaniem nowego systemu socjalnego, głoszącego hasło realizmu socjalistycznego, pisarze nie zdołali się jeszcze wewnętrznie przestawić na nowe tory i dlatego mowa ich nie brzmi przekonująco w uszach robotnika.

Niejednokrotnie zamiast realizmu wpływa obskurny naturalizm, fotografia ordynarnych, trywialnych przejawów życia. Robotnik tego nie lubi, nie chce naturalistycznych „zdjęć”. Woli być wyraźny w symbolach. Dopóki twórca nie będzie myślał kategoriami robotnika, dopóki sprawy robotnika nie będą jego sprawami — wszystkie wysiłki artysty zbliżenia się do świata pracy wypadną fałszywie.

IRENA WODZINSKA

W pochodzie ku 150.000 miastu

Od specjalnego wysłannika „API”

Olsztyn, w lutym

OLSZTYN posiada prawie jednolite społeczeństwo, składające się głównie z pracowników licznych urzędów, biur i sklepów, oraz na ulicach dwa rodzaje drewnianych rusztowań — jedne służą do rozbiórki, drugie do odbudowy kamienia.

Tak jak rusztowania, olsztyński dzieli się na dwie grupy — pierwsza zapominała już o wojennych przeżyciach, pracuje twórczo przy odbudowie nowego życia. W zapale najsłabszego lokalnego patriotyzmu pragnie ona, by Olsztyn rywalizował z Gdańskiem, Toruniem, Poznaniem i Warszawą.

Druga grupa „rusztowań wojewódzkiego miasta” jest inna. Pracują od 8 do 3, zdawało by się — solidnie, z ponurym namaszczeniem, bez urywania paru minut w biurze na opowiadanie wesołych historyjek. Czerpiąc naiwną mądrość nieufności z każdego doświadczenia, uchylają się od samodzielnej pracy twórczej.

SERCEM W PRZYSZŁOŚCI

Pierwsi już dziś są sercem w nowym, pięknym, liczącym 150 tys. ludzi Olsztynie, Olsztynie,

tętniącym fabrykami, jaśniejącym licznymi ścianami nowych domów.

Ci drudzy — na szczęście jest ich znacznie mniej — jeszcze nie zauważyli, że miasto bez przemysłu, w 45 procentach zniszczone, rozwija się i już dziś liczy 49.900 mieszkańców, czyli o 5.000 więcej, niż przed wojną.

Uprzemysłowienie województwa olsztyńskiego nie jest sprawą łatwą, ani małą. Położone z dala od baz surowcowych ciężkiego przemysłu i źródeł energetycznych, województwo olsztyńskie liczyć może na przemysł drzewny (ograniczony kontyngentem wyrobu). Powstanie więc ogromna celulozownia w okolicy Giżycka i lekkie przemysły, jak włókienniczy w trójkącie: Lidzbark, Barłomiej — Górowo, konfekcyjny, elektrotechniczny, roszarniany i spożywczy. Projektowane zatrudnienie w woj. olsztyńskim wzrosło niebawem do 15.500 robotników przemysłowych.

Nie jest to wiele, bo zaledwie 1 procent ogólnego stanu zatrudnienia w Polsce na 1955 r., ale przecież trzy razy więcej, niż mamy dziś. Stanowić to będzie fundament pod dalsze normowanie gospodarki.

Wśród czasopism

Caveant consules

WCZASIE Zjazdu Literatów w Szczecinie, kiedy wyjechałem z kłosem „Odra” i zacząłem ją czytać, pobiegło ku mnie kilka ciekawych spojrzeń. Ktoś siedzący najbliżej, spojrzał nawet na nagłówek, po czym mruknął pod nosem: „To Odra jeszcze wychodzi? Nie miałem jej w ręku już przeszło rok”.

Powtarzam: Było to w czasie Zjazdu w Szczecinie, Zjazdu Literatów. Wydawać by się mogło, że już z profesji każdy z nich powinien czytać wszystkie tygodniki literackie od deski do deski.

Nie chodzi mi w tej chwili o kolportaż „Odry” ani o sposób jej redagowania. Chodzi mi o sens zagadnień niemieckich, o zasięg ich popularności.

Bo „Odra” dotychczas najkonsekwentniej i w sposób naprawdę podziwu godny omawiała sprawy niemieckie, dosyć dotychczas zaniedbane w polskiej prasie kulturalno — literackiej. Zajmuje się ona na swoich łamach szczegółowo sylwetkami pisarzy i poetów niemieckich, omawia (a raczej omawiała) w stałej rubryce zagadnienia kulturalne Niemiec powojenne, jest jedyną w Polsce encyklopedią i wademecum na niemieckich, krętych i śliskich ścieżkach kulturalnych.

Dziwne, że ludzie, którzy przecież powinni dokładnie orientować się w literaturze naszego zachodniego sąsieda — zagadnienia tej literatury bagatelizują. W Niemczech dzieją się rzeczy, które trzeba śledzić niezwykle uważnie, a literatura jest przecież nie od dziś zwierciadłem duszy i przemian narodu.

Przed kilkoma tygodniami łódzki Teatr Wojska Polskiego wystawił sztukę Kleista „Pekinijski dzban”. Na marginesie wystawienia tej sztuki pojawił się na łamach „Kuznicy” najpierw atak, a potem obrona Hertza. Autor tłumaczy się na wstępie, że myśli i rozumuje może inaczej od tych wszystkich, którzy cały czas o kupacji przeżyli w kraju, ponieważ był za granicą, jednak nie sądził, aby sztukę Kleista należało zdjąć z affszy tylko z tego powodu, że Kleista wystawiano w tym samym mieście w czasie okupacji.

Wypowiedź Hertza nie spotkała się jednak z żadnym odgósem — po mimo, że była najśmielsza, jakie do tychczas ukazały się w prasie polskiej. Najśmielsza dlatego, że czysto obiektywna, nie dająca się powołać do żadnymi przesłankami uczuciowymi, nie licząca na niczyj pokłask.

Czy można być „rozszalonym” tej tragedii, jaką przeżyliśmy w ostatnich dziesięcioleciach? Zapewne, potrzeba niebawym wyrobienia politycznego, potrzeba ogromnego samozaparcia się i poczucia sprawiedliwości, aby przystąpić do zagadnienia kultury niemieckiej bez rekwizytów obronnych. Potrzeba doskonałego wyuczenia i intuicji, aby umieć znaleźć, bez możliwości kontaktów, w niemieckiej Sodomie tych ludzi, w których można by już dzisiaj postawić w pełnej świadomości, że stawia się mądrze. Od czego jest jednak literatura, od czego są literaci, „inżynierowie dusz ludzkich”? Jeśli tacy są w Niemczech powojennych, czemuż ich nie znamy?

Ze Świeradowa i innych źródeł

»Mamy wolne godziny...« O kulturalną rozrywkę dla kuracjuszy

Zwie się Piotr Gorzelany. Górnik. Pracuje w kopalni węgla. Mieszka stale w Rydułtowach w powiecie rybnickim przy ul. Granicznej nr 5. W styczniu odbywał kurację w Świeradowie-Zdroju. Mieszkał wtedy w „Goplanie”. Cały ten dom nazywał go „mistrzem”.

Rzucił jakiś urok na kuracjuszy, bez różnicy wieku, pici, wykształcenia. Ale bo też zażył talentem! Jak zaczął opowiadać o życiu górników, o wygładzie kopalni, o pracy pod ziemią, było w pokoju tak cicho, że słyszałeś chód własnego zegarka. Ludziom chwilami się zdawało, że siedzą w kopalni. Czasami włosy im dęba na głowie

stawiały, gdy „mistrz” opowiadał o jakimś wypadku, albo rażno się robiło na duszy, gdy opisywał składną pracę górnika i dobą organizację robót pod ziemią.

— Nikt tak gadać nie potrafił jak on — orzekli mieszkańcy „Goplany”. I żalowali, że dopiero na końcu „turnusu” doszło do tych mistrzowskich opowieści, gdy wszyscy się nieco poznali, ale i termin odjazdu już mieli na karku.

Jak świat długi i szeroki wszyscy kuracjusze źródeł mogą po wiedzieć o sobie: mamy wolne godziny, oczekujemy, że nam ktoś zaproponuje dobrą i pożyteczną rozrywkę. Jeśli są w źródłach tacy, którzy wolnych godzin nie mają, to ci należą do wyjątków i dlatego nas nie interesują.

O zagadnieniu kulturalnych rozrywek dla kuracjuszy pisaliśmy już w lipcu 1948 roku, gdy w źródłach pojawili się pierwsi wysłańcy Samopomocy Chłopskiej. Poruszyliśmy ten temat z delegatem Wojewódzkiej Rady Narodowej, który specjalnie przy patrywał się potrzebom nowego typu kuracjusza w zdrojowiskach dolnośląskich (wywiad z Janem Rozgórskim).

Uregulowane, ustalone, nie zmieniające się są sprawy związane z zabiegami leczniczymi, opieką lekarską, z odżywianiem i kwaterowaniem kuracjusza. Za to nieregulowane, niestalone są sprawy związane z zapewnieniem rozrywki kuracjom, bo zależą one ściśle od rodzaju kuracjusza i tradycji, jaka się w zdrojowisku wytworzyła. A u nas właśnie i od tradycji nie oczekiwano i nie można kuracjom powstał zupełnie nowy. Zajęcie się wolnym czasem małorolnych wieśniaków i robotników fabrycznych, którzy obecnie masowo leczą się w źródłach — to całe zagadnienie.

Tej zimy nie było kuracjuszy, który nie mówiłby o sobie: miałem wolne godziny...

W Świeradowie — Zdroju zorganizowano pogadanki. Tłumaczono kuracjom zasady zdrowotnej kuracji; uczono na co w czasie pobytu w źródłach należy zwracać uwagę, czego się wystrzegać, jak wypożyczać po zabiegach, dlaczego itp. Korzystając z zainteresowania sprawami zdrowotnymi, urządzano też pogadanki z dziedziny higieny osobistej, publicznej oraz z zakresu higieny żywienia. W Świeradowie ukazała się Gazetka Ściana kuracjuszy i jest nadzieja, że uda się ten środek wykorzystać dla lepszego prześwietlenia potrzeb dzisiejszego kuracjusza.

Mimo to wciąż jeszcze słychać narzekania: mamy wolne godziny...

Dancing w skromnych rozmianach (tańczy dziś tylko młodzież) uprawiany jest w Świeradowie do godziny nocej (10 wieczór). Ale hala spacerowa tej zimy stała pustą. Piękna, wielka hala świeradowska, długości 80 metrów

Robi się coraz więcej, aby nuda nie szkodziła zdrowiu kuracjuszy. Ludzie utalentowani mają wielkie pole do popisu, zwłaszcza jeśli posiadają na wskroś nowoczesny instynkt towarzyski. Tylko tacy zaradzą tej bolączce, którą słychać w słowach kuracjuszy wszystkich zdrojowskich.

— Mamy wolne godziny. Oczekujemy...

Wacław Drozdowski

Sukces przemysłu samochodowego ZSR

MOSKWA. — Wielkie zakłady samochodowe im. Molotowa w Gorkim rozszerzają znacznie produkcję aut osobowych marki „Pobeda”, które zdobyły uznanie wśród publiczności radzieckiej, a także poza granicami ZSR.

W roku bieżącym produkcja aut „Pobeda” zostanie powiększona 2,5—3-krotnie w porównaniu z 1948 r. Model roku 1949 został przy tym znacznie udoskonalony w porównaniu z zeszłorocznym.

„Biblioteka w Prenumeracie”



Nasza piękna „Biblioteka” na złozenie twoje czeka

„Impresario“ z Dzierżoniowa

Z prawdziwą troską o to, co się wyrabia na prowincji pisaliśmy niejednokrotnie. Wzorem dowiedzieliśmy się z ust poważnego działacza związkowego o nowej imprezie, która stanowczo musi być ostatnią z „imprez“ tego rodzaju. Chodzi nam o reklamowane dużymi afiszami, (które jako dowód rzeczowy przekazano władzom sportowym) — „Wielkie zawody bokserskie w Dzierżoniowie“.

Bijemy na trwogę. Wołamy o natychmiastowy zakaz urządzania tych publicznych masakra, jakimi są tego rodzaju „turnieje“.

W okresie przejmowania przez państwo całej opieki nad sportem, w dobie Urzędów Kultury Fiz. i Rad Sportu przy Zw. Zawod. i starostwach, wszystkie imprezy muszą być propagandą kultury fizycznej, a nie cyrkami.

Zapytujemy: czy WUKF, wydał pozwolenie na tę imprezę?

Czy wie o nich Wrocławski Okręg Zw. Bokserski?

Czy byli sekundan i trener?

Czy jest w Dzierżoniowie ktoś, kto uczy chłopców pięściarstwa i kto ocenia ich umiejętności przed wyjściem na ring.

Jeszcze jedno zapytanie, którego ze względu na brak danych nie stawiam na pierwszym miejscu: Czy nie chodzi tu po prostu o to, ażeby, żerując na ambicji naiwnych chłopców i widowni zbierać od ludzi pieniądze.

Czekamy wypowiedzi na ten temat, ze strony władz sportowych.

Odpowiedzi, która ukróci gangsterstwo przetrzebionych „działaczy z nieprawdziwego zdarzenia“, na prowincji dolnośląskiej raz na zawsze.

CZ. OST.



Sport dla wszystkich propagować powinny ekipy najlepszych sportowców

Zakończenie mistrzostw bokserskich, które dotychczas całkowicie absorbowaty widownię wrocławską należało by wykorzystać na propagandę sportów mniej popularnych, a jednak b. wartościowych i ciekawych wśród szerokiego rzesz przyjadł kultury fizycznej. Piłkarstwa i boks propagować nie trzeba. Są znane i gromadzą zawsze tysiączną rzeszę widzów.

Trzeba nie artykułami, nie pogadankami, a pokazami przekonać ludzi do gimnastyki, lekkoatletyki, zapasnictwa, szermierki i gier sportowych.

Jeśli widzowie nie przyszły do tych sportowców — niechże oni pójdą do widzów.

JAK TO ZROBIĆ

Rzucamy myśl zorganizowania ekip propagandowych, na wzór tych, które organizują artyści teatralni i literaci. Należy stworzyć takich ekip dwie lub trzy i umożliwić im organizowanie wieczorów propagandy WF w świetlicach robotniczych (w poszczególnych zakładach pracy), w lokalu ZMP, w szkołach i w salach znajdujących się na przedmieściach wrocławskich, które są oddalone od centr sportowych.

Wyobraźmy sobie program wieczoru sportowego w następujący sposób:

Do świetlicy fabrycznej przyjeżdża ekipa czterech zapasników, którzy wykonają dwie walki i dadzą pokaz dźwignia ciężarów. Po nich wystąpią w małym turnieju trzy szermierze i kilku gimnastyków. Po tych pokazach wygłosi krótki referat (najwyżej pięć minut) działacz sportowy wydelegowany przez OKZZ, Radę Sportową PZPR, WUKF, lub Związek Sportowy.

W drugiej części programu należało by

pokazać gimnastykę szwedzką i zaprawę lekkoatletyczną, kończąc wieczór pokazem tańców ludowych.

Zachęcamy do tej inicjatywy wszystkich działaczy sportowych, ale zwracamy się w pierwszym rzędzie do miejscowego inspektora WF A. Marczyńskiego.

Nie odmówią mu pomocy na pewno ani kluby ani związki sportowe.

REPREZENTACJI „PIONÓW“

Dobrze by było, gdyby w pokazach takich wziął udział przedstawiciel wszystkich pionów.

Spróbujemy dziś rzucić projekt pierwszej ekipy:

Zapasnicy z Pafawagu, szermierze z WKS i AZS, gimnastyce z Podchorążaka, ekipa tańców ludowych — Studium WF, zaprawa lekkoatletyczna — Guardia lub Czarni pod kierunkiem Cejzikowej.

Jeżeli chodzi o trudności techniczne zorganizowania takich ekip propagandy kultury fizycznej — nie obawiamy się ich. Znamy bowiem żywotność działaczy wojskowych, którzy dostarczają na pewno środków lokomocji do przewiezienia sprzętu oraz zrozumienie działaczy OKZZ, którzy przygotowują na pewno świetlice.

Oczywiście nie należy w pierwszych zamierzeniach tego rodzaju myśleć od razu o organizowaniu przepisowych ringów, bo to jest kosztowne.

Dobrze dobrany zespół sportowców potrafi wykonywać swoje występy w skromnej sali, a robi to tym chętniej, że Wrocław znów wystąpi pierwszy w pracy wykonania myśli propagandy WF głoszonej przez GUKF.

CZ. OST.

Wrocławianie wśród najlepszych w Polsce!

Gąsienica-Ciaptak i Wawrytkówna mistrzami

Czwarty dzień zawodów narciarskich o mistrzostwo Polskę przyniósł wrocławianom niespodziewane sukcesy. Pięć o sukcesach, albowiem Wrocław jest ośrodkiem w kraju najmłodszym i nie słyszałmy o dolnośląskich mistrzach narciarskich, ciesząc się jedynie masowością dolnośląskiego narciarstwa. Tymczasem w konkursach narciarskich w zjeździe — Krupnińska i Naornikowska (AZS, Wrocław) zajęły trzecie i czwarte miejsce w mistrzostwach Polski. Naornikowska była szóstą w swojej konkurencji.

Bieg odbył się na stokach Skrzyszewo. Trasa wynosiła 2.800 m, przy różnicy wzniesień 600 m. Trasa biegu była bardzo trudna. Niebezpieczniejsze miejsca zabezpieczone były ściekami gąsienicami i kocami, dzięki czemu nie doszło do wypadku.

Zawodnicy, poza zwyciężczynią Gąsienicą — Ciaptakiem, wykazali dość słabą formę i klasę.

KLASYFIKACJA:

1) Gąsienica — Ciaptak (SNPTT Zakopane) 2:47,5 min.; 2) Bachleda (SNPTT Zakopane) 2:52, 8 min.; 3) Wawrytko II (SNPTT Zakopane) — 2:53,2 min.; 4) Popieluch (HKN Zakopane); 5) Szczepaniak („Wielka“ Zakopane); 6) Naornikowski (AZS — Wrocław) 3:05,9 min. (Jest to duży sukces naszego młodego Okręgu).

KLASYFIKACJA

W KONKURENCJI ŻEŃSKIEJ:
1) Wawrytkówna (SNPTT Zakopane) 2:37,3 min.; 2) Kwapieniówna (HKN Zakopane) 2:40 min.; 3) Krupnińska (AZS Wrocław) 2:47 min.; 4) Naornikowska (AZS Wrocław — 2:55); 5) Kowalewa („Wielka“); 6) Złotowska (HKN Zakopane).

Sukcesy Erlicha na mistrzostwach świata

Węgry lepsze od Czechosłowacji

Mistrzostwa pingpongowe świata zakończyły się zwycięstwem Węgry, którzy pokonali w finałach Czechosłowację 5:4. Bohaterem meczu był Wana CSR który wygrał wszystkie swoje walki. Finał kobiet wygrała USA bijąc Anglię 3:1. Do zawodów indywidualnych przystąpiło 128 zawodników. Reprezentant Polski, Erlich wszedł do dużej rundy wal-

kowerem spotykając się z doskonałym Amerykaninem, Certlandem. Mecz skończył się zwycięstwem Polaka w stos. 3:1 (22:20, 22:20, 5:21 i 21:15).

Z ciekawych wyników notujemy zwycięstwo Bergmana nad Słarem 3:1. Wany nad Garlendem i sukces Amouretiego nad Barną 3:1.

Szermierze studenci

walczą o mistrzostwo Wrocławia

Akademickie mistrzostwa szermiercze Wrocławia są jeszcze jedną z imprez, które zapisały do kronik sportowych okręgu nową datę, świadcząc o stałym rozwoju WF.

Zawody organizowane przez Brat-

nią Pomoc, przy współudziale AZS-u rozpoczynają tradycyjne turnieje, mające w przyszłości stać się znaczącą imprezą. (Po roku pracy jest już ponad 50 adeptów szermierki, z których najlepszy będą walczyć w niedzielę). Do mistrzostw zgłosili się zawodnicy Politechniki, Uniwersytetu, WSH i Studium WF.

Listę zgłoszeń podamy w numerach najbliższych.

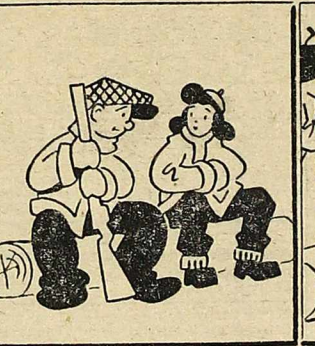
Przygody Jasia Świderka



Tak im płynął czas wesoły, a gdy przyszło pożegnanie, tamtejsze myśliwskie kolo urządziło polowanie.



Jaś z muszkietem brnie po śniegu. Krysia termos za nim nosi: przecież można, panie tego, spotkać z wilkiem się lub łosiem!



Trud daremny, czas stracony: Ani myszy nie spotkali! Jaś siadł więc koło swej żony i na los się smętny żali.



Flintę czyści, wracać trzeba. Naplaj, Krzysiu, się herbaty. Gdy wtem — o laskawe nieba! Ukazał się łeb rogaty...

Sobota i niedziela

od znakiem małej piłeczki

W nadchodzącą sobotę i niedzielę odbędą się mistrzostwa indywidualne Wrocławia w tenisie stołowym. (Sala ZKS ul. Kraśnickiego 30). Każdy klub wrocławski, zrzeszony w DOZTS-ie ma prawo zgłosić do mistrzostw po czterech zawodników. Przewiduje się około 60 uczestników.

Najsilniejsi zawodnicy jak Arbach, Ciupryk, Ormian itd. będą rozstawieni. Rozgrywki odbywać się będą systemem pucharowym. Jedynie finał rozegrany zostanie systemem punktowym.

Zgłoszenia przyjmuje sekretariat DOZTS-u, ul. Pomorska 11-13 i w dniu turnieju na miejscu w godz. 15 — 17-ta. Wpisowe od zawodnika 100 zł.



W Warszawie odbył się niezwykle uroczyste ślub Nikodema Dyzy z hr. Niną Ponińską. Po ślubie państwo młodzi wyjeżdżają do Koborowa, gdzie na stacji wita ich delegacja pracowników i orkiestra strażacka. Dyzma następnego dnia postanawia rozmówić się ze swym szwagrem — chorym umysłowo — Zorzem Ponińskim.

Dyzma jednak myślał nad tym długo przed zaślubinami i doszedł do wniosku, że wizyta u Ponińskiego wraz z Niną może być niepożądana ze względu na nieobliczalność Ponińskiego.

— A nuż wścieknie się i zacznie „sypać“!! Dlatego kazał się obudzić o ósmej.

Nie zawiódł się. Zairzawszy do sypialni żony przekonał się, że jeszcze śpi. Zresztą nigdy nie wstawała wcześniej.

Nikodem ubrał się pędkiem, zapowiedział służbie, że będzie jadł śniadanie, gdy się pani obudzi i poszedł do parku.

Z góry ułożył sobie plan rozmowy z Zorzem. Jednakże zbliżając się do pawilonu, uczuł, że traci pewność siebie. Poniński był jedynym człowiekiem, przed którym miał rodzaj obawy. Było to zrozumiałe, zważywszy nienormalny stan umysłu Zorza i jego niespodziewane szuszy.

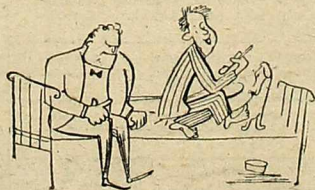
Dyzma zastał go jeszcze w łóżku. Jadł właśnie kaszkę na mleku i gwizdał jakąś piosenkę. Ratlerek siedział na koldrze i od czasu do czasu od niechcenia lizał kaszkę z talerza swego pana.

Lokaj zamknął drzwi za Dyzmą i teraz dopiero Poniński spostrzegł jego obecność.

— Dzień dobry — powiedział Nikodem.

— A! — roześmiał się hrabia. — Mój szanowny kolega! Odstaw-no, kolego, tę parszywą kaszkę.

Nikodem posłusznie wykonał rozkaz i usiadł na krześle tuż przy łóżku. Poniński przyglądał się mu z jadowitym uśmiechem. Jego ogromne oczy, osadzone w bezkrwistej twarzyczce chorowitego dziecka, ostre i ruchliwe wąskie wargi zdradzały wielkie ukontentowanie.



— Jakże zdrowie pańskie? — zaczął Dyzma, — podobno ciężko pan chorował?

— Dziękuję. Niech się kolega o moje zdrowie nie troszczy.

— Ja nie troszczę się jak kolega — wypalił Dyzma — tylko jako szwagier.

— Cooo?..

— Jako pański szwagier — powtórzył Nikodem specjalnie głośno dla dodania sobie kurażu.

— Co to znaczy? — wrzasnął hrabia.

— Co ma znaczyć, znaczy, że jesteśmy szwagrami. Ożeniłem się z pańską siostrą.

Poniński jednym ruchem odrzucił koldrę i stanął na łóżku w różowej jedwabnej pyjamie, pochylony ku Nikodemowi:

— Kłamiesz! Łiesz beczelnie, bałwanie!

Dyzma ogarnęła wściekłość. Jemu, wielkiemu przesowi Dyzmie, jemu, na cześć którego wiatują tłumy, który za pan brat żyje z najwzruszniejszymi sferami, ktoś ośmiela się powiedzieć coś tak obelżywego?... Zerwał się z miejsca, z całej siły chwycił Zorza za przegub ręki i cisnął nim o łóżko.

Poniński syknął z bólu i opadł na pościel. Ratlerek zaczął gwałtownie ujaść.

— Uuuu... cholera — mruknął Nikodem.

W drzwiach stanęła pielęgniarka i lokaj.

— Czy panu hrabiemu gorzej? Może jestem potrzebna? — zapytała.

— Won! Do diabła! — ryknął Dyzma i oboje momentalnie zniknęli.

Zapalił papierosa i poczęstował Ponińskiego. Ten po chwili wahania przyjął.

— Widzisz, hrabio, że ze mną żartów nie ma. Powiadam, że ożeniłem się z pańską siostrą. Przedwczoraj odbył się nasz ślub. Co hrabia o tym sądzi?

— To skandal!

— Dlaczego skandal?

— Jak mogła hrabianka Ponińska wyjść za takiego gburę i chama, człowieka tak gminnego jak pan?

Panie... panie... no jakie panu?

— Dyzma — powiedział Nikodem.

— Śmieszne nazwisko — wrzucił ramionami Poniński.

— Więc wołał pan, żeby została nadal żoną kryminalisty Kunika? Co?

(Dalszy ciąg jutro)